

KAJA KAŻMIERSKA

Paradoksy ideologicznego uprzywilejowania –  
studium przypadku

Artykuł przedstawia swoiste studium przypadku: Łodzi jako miasta robotniczego oraz biografii włóknianki pracującej w jednej z łódzkich fabryk włókienniczych w latach 1975–1998. Korzystając również z innych materiałów – opracowań na temat historii społecznej Łodzi oraz badań socjologicznych Hanny Świdy-Ziemby, umieszczam analizowaną biografię w chronologicznym i społecznym kontekście tak, aby zrekonstruować możliwie kompletny obraz Łodzi jako niezniszczonego przez wojnę miasta przemysłowego, w którym (z punktu widzenia ówczesnych władz) mogły być z sukcesem realizowane założenia nowego systemu, co (z perspektywy analitycznej) doskonale ujawniło jego paradoksy.

**Słowa kluczowe:** biografia, praca, łódzkie włóknianki, realny socjalizm, modernizacja

## Wprowadzenie

Artykuł ten<sup>1</sup> przedstawia swoiste studium przypadku: Łodzi jako miasta robotniczego oraz biografii włóknianki pracującej w jednej z łódzkich fabryk włókienniczych w latach 1975–1998. Źródłem inspiracji dla podjęcia wskazanego w tytule tematu poszukiwać należy w określonym podejściu metodologiczno-analitycznym zorientowanym na perspektywę mikrospołeczną, które odnieść można do analiz biograficznych i historii mówionej, oraz w konkretnych zainteresowaniach badawczych<sup>2</sup>. Zebrany w projektach badawczych materiał zostanie wykorzystany dla rozważenia jednej z kluczowych dla peerelowskiej ideologii kwestii, jaką była inicjacja procesu modernizacji społeczeństwa powojennego, a zwłaszcza udziału w tym procesie robotników, którzy stali się jednocześnie jego podmiotem i przedmiotem, innymi słowy, beneficjentem i ofiarą. Jest to jeden z licznych paradoksów realnego socjalizmu, który można sformułować jako: uprzedmiotowienie ideologicznie uprzywilejowanej klasy społecznej, jaką w okresie PRL mieli być robotnicy. Zgodnie z deklarowaną ideologią powojennego ładu, robotnicy mieli stanowić nową siłę społeczną. Wyznaczona została im rola awangardy systemu, a przede wszystkim procesów modernizacji kraju, która objawiać się miała nie tylko w gwałtownej industrializacji i związanej z nią przebudowie struktury społeczeństwa polskiego z chłopskiej – wiejskiej, na robotniczą – miejską. Chodziło również o procesy szeroko pojętej emancypacji i awansu

1     Dziękuję Adamowi Mrozowickiemu, Katarzynie Waniek i Agacie Zysiak za uwagi do wstępnej wersji tego tekstu.

2     W artykule zostaną wykorzystane materiały zebrane w dwóch projektach badawczych. Pierwszy z nich nosi tytuł „Cztery dyskursy o nowoczesności – modernizm peryferii na przykładzie Łodzi” (Projekt finansowany przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju; 2011/03/B/HS6/01874 (2012–2015), realizowany w Katedrze Socjologii Kultury UŁ), drugi: „Doświadczenie biograficzne w PRL i NRD oraz jego przepracowanie w powojennym pokoleniu 1945–1955: Porównanie socjologiczne na podstawie analizy biograficznej” (Projekt finansowany przez Polsko-Niemiecką Fundację na Rzecz Nauki (2012–2014) w Katedrze Socjologii Kultury i w Uniwersytecie w Magdeburgu). Wspólną cechą tych badań jest zamysł analizy procesów o charakterze makrospołecznym przez przyjęcie perspektywy mikro – w pierwszym projekcie jest to odniesienie do jednego miasta stającego się „paradygmatycznym studium przypadku – intensyfikującym typowe cechy miasta przemysłowego, a później poprzemysłowego – by ukazać mechanizmy konstruowania dyskursów nowoczesności w czterech momentach rozwoju Polski: rozwoju wielkiego przemysłu w końcu XIX w.; odzyskania niepodległości po I wojnie światowej; nowego porządku politycznego po II wojnie światowej; upadku realnego socjalizmu w 1989 roku” (ze skróconego opisu projektu); w drugim projekcie chodzi o analizy procesów biograficznych, które mają ukazać dynamikę procesów społecznych.

społecznego. Ocena tych zamierzeń z perspektywy współczesności jest niejednoznaczna ze względu na diagnozę przyczyn i skutków przemian (Zaremba 2012; Leder 2013), ich dynamikę zarówno w wymiarze politycznym, ekonomicznym, jak i socjalnym, koszty społeczne związane przede wszystkim z okresem terroru stalinowskiego, choć nie tylko. Ocena ta związana jest też niejednokrotnie z własnymi poglądami jej autora. Niezależnie jednak od prezentowanych preferencji ideologicznych wypada się zgodzić co do następujących kwestii: po pierwsze, możemy jedynie hipotetycznie określić, jak wyglądałaby polska gospodarka i polskie społeczeństwo gdyby nie zostało objęte hegemonią sowiecką; po drugie, chociaż procesy unowocześniania kraju odbiegały w dużej mierze od deklaracji, a zwłaszcza w zestawieniu z Europą Zachodnią trudno byłoby uznać je za awangardowe, to jednak czas PRL można również analizować w odniesieniu do modernizacji, przełamywania barier społecznych, polityki socjalnej; po trzecie, ideowe deklaracje systemu nie przekładały się zazwyczaj na rzeczywistość społeczną, co stało się źródłem wielu ambiwalencji i paradoksów, czemu poświęcę teraz więcej uwagi.

Sztandarowy slogan realnego socjalizmu mówiący o klasie robotniczej jako przewodniej sile narodu miał swoje odzwierciedlenie nie tylko w deklaracjach, manifestach i przemówieniach aktywistów politycznych, ale też szybko stał się widoczny w dyskursie publicznym. Np. już w 1945 roku<sup>3</sup> w lokalnej prasie łódzkiej można było przeczytać o przodownikach pracy, wspólnej odbudowie kraju spoczywającej przede wszystkim na barkach mas pracujących. Robotnicy mieli więc budować nowy ład jako klasa ideologicznie i społecznie uprzywilejowana, władza zaś miała reprezentować jej interesy. Z tej perspektywy „[p]rotesty klasy robotniczej, którą ówczesna władza polityczna traktowała jako swoją bazę społeczną, były co najmniej niezręczne: reprezentowanie interesów robotniczych było formalnie biorąc legitymizacją rządów partii komunistycznej” (Gardawski 1996, 49). W tym świetle liczne tuż powojenne strajki robotników w latach 1945–1947 nie tylko psuły ów obraz ale pokazywały, że przypisana robotnikom awangardowa rola w scenariuszu przemian społecznych jest przez nich odmiennie definiowana. Stąd też w kolejnych latach władzy chodziło o, używając współczesnego języka socjologicznego, pozbawienie robotników sprawczości, zwłaszcza w odniesieniu do ich środowiska pracy, a więc tego wymiaru biograficznego i społecznego doświadczenia, który był konstytutywny dla tak faworyzowanych przez system atrybutów

3 Rzecz jasna tego typu postulaty artykułowane były przed wojną, zwłaszcza przez komunistów, ale dopiero po 1945 roku stały się dominujące w dyskursie publicznym.

kolektywnej/klasowej identyfikacji. „Totalitaryzm nie uznawał bowiem jednostkowych czy grupowych interesów” (Lesiakowski 2008, 167) a protesty robotników spowodowane niskimi zarobkami i wysokimi cenami artykułów pierwszej potrzeby oraz urągającymi warunkami pracy, definiowane były właśnie jako interesy grupowe. W istocie chodziło nie tylko o warunki bytowe robotników, ale właśnie o odmienny sposób definiowania swojej roli w rozpisany powojennym scenariuszu. Innymi słowy, podstawową przyczyną konfliktów w latach 1945–1947 było odebranie robotnikom możliwości niezależnego zarządzania zakładem pracy oraz wpływu na organizację pracy (Kenney 2012, 80) – „Co to za socjalizm, gdzie robotnik nie ma nic do gadania tylko same kacyki” (Świda-Ziemia 1997, 231)<sup>4</sup>. Napięcia te ujawniały się w intensywnych lokalnych protestach trwających nieprzerwanie w drugiej połowie lat czterdziestych i pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, zaś ich apogeum stał się rok 1956, w którym sprzeciw miał wyraz już nie tylko ekonomiczny czy socjalny, lecz przede wszystkim polityczny. Jak pisała Hanna Świda-Ziemia (1997, 211), bunt 1956 roku pokazał, że „[r]obotnicy właśnie drastycznie przekroczyli granice zarysowane scenariuszem »Odwilży«, co doprowadziło do krwawej tragedii w Poznaniu”, taka perspektywa władzy była podtrzymywana przy reakcji na następne protesty (1970, 1976, 1980).

Kolejny paradoks można by określić jako napięcie między deklarowaną przez system a doświadczaną strukturą możliwości. Przynależność do klasy uprzywilejowanej stwarzała wrażenie, że inne (wyższe) klasy nie znajdują legitymizacji w systemie społecznym zwłaszcza w perspektywie demon-tażu przedwojennego ładu społecznego (Leder 2013). Innymi słowy, istnienie klas dominujących nad robotnikami było nieuprawomocnione. Jak zauważa Julian Gardawski (1996, 57), „[t]en komfort był jednak ściśle limitowany – kończył się brutalnie w momencie, gdy pojawiły się wyższe aspiracje społeczne, np. wtedy, gdy elity robotnicze chciały zdobyć realny wpływ na zarządzanie przedsiębiorstwem”.

Zjawisko to można przedstawić również w odniesieniu do wymiaru indywidualnych karier profesjonalnych czy edukacyjnych. Z jednej strony drogi awansu społecznego zostały otwarte głównie przez zdynamizowanie, wymuszonej niekiedy, mobilności przestrzennej<sup>5</sup> ze wsi do miasta, pociągającej za sobą mobilność społeczną. Z drugiej strony, system „nagradzał stabilizację aspiracji na niskim poziomie, brak inicjatywy, porzucenie myśli o sukcesie, karierze, wysokich dochodach, niechęć

4 Wypowiedź robotnika pozyskana w 1949 roku w czasie badań w jednej z łódzkich fabryk.

5 Do kwestii wymuszonej mobilności wrócę później.

do pełnienia funkcji kierowniczych” (Gardawski 1996, 57). Jedną ze strategii wzmacniających te cechy było przekonanie, że osiągnięcie sukcesu zawodowego zależy od przynależności partyjnej – w związku z tym ci, którzy chcieli uniknąć uwikłań ideologicznych, nie rozwijali aspiracji zawodowych<sup>6</sup>. Mirosława Marody (1987, 93) zwraca w tym kontekście uwagę na postawę *zawistnego egalitaryzmu* wyrastającą z zasady równości społecznej „pojmwanej raczej jako punkt dojścia niż punkt wyjścia indywidualnych karier życiowych”, a więc blokującej możliwości jakiegokolwiek wyróżniania się. Przyjęcie tej strategii, wspieranej przez małą stabilizację, rozmywało zarówno identyfikację klasy robotniczej jako przewodniej siły, jak i jakość procesów modernizacji.

Jednak największym paradoksem sytemu był fakt, iż zmiany społeczne, pociągające za sobą przemiany modernizacyjne ujawniające się zwłaszcza w procesach industrializacji i urbanizacji, dokonywały się w istocie kosztem, a nie za sprawą robotników. Tak więc, mimo iż PRL „retorycznie i symbolicznie zwracała się do prostych ludzi” (Leder 2013, 192) to

[r]obotnicy, całkowicie pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na świat społeczny, ale też zwolnieni od odpowiedzialności, w swoim obywatelskim statusie niewiele różnili się od dawnych bezrolnych wyrobników wiejskich – skądinąd warstwy, z której najczęściej się wywodzili i od której nie różnili się specjalnie mentalnością (Leder 2013, 193).

Chociaż, jak pisze Świada-Ziemia (1997, 207), robotnicy stanowili materialne podstawy nowego państwa, byli jego siłą produkcyjną uczestniczącą „w wielkim zbiorowym dziele budowy socjalizmu”, to jednocześnie nie oni, lecz funkcjonariusze partyni wyznaczali plany i normy produkcji oraz obciążenia pracą i wynagrodzenia. Porównanie robotników przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych do bezrolnych wyrobników wiejskich dotyczy nie tylko faktu odebrania im sprawczości, ale również złych warunków pracy i warunków bytowych oraz głodowych często wynagrodzeń. Robotnicy traktowani byli więc jak niewolnicza siła robocza,

<sup>6</sup> W dużej mierze tak właśnie było; z drugiej strony fenomenem (i zarazem paradoksem) polskiej wersji socjalizmu, jest fakt, iż wiele osób nie poddając się temu wymogowi (przybierającemu niekiedy cechy samospełniającej się przepowiedni), tj. nie należąc do partii, zdołało z sukcesem, choć w mniej sprzyjających okolicznościach niż w przypadku osób partyjnych, rozwinąć karierę profesjonalną. Przykłady takie odnajdujemy w relacjach biograficznych emerytowanych profesorów Uniwersytetu Łódzkiego zbieranych w Katedrze Socjologii Kultury UŁ w ramach projektu „Łódź akademicka w biografjach” (zespół Kaja Kaźmierska, Katarzyna Waniek, Agata Zysiak).

lecz fakt ów, jak pokazuje Świda-Ziemba, ukrywany był pod fasadą zbiorowego entuzjazmu wobec nowego, wspólnie budowanego ładu. Na elementy tej fasady składał się między innymi tzw. wyścig pracy uosabiany przez przodowników pracy oraz kolektywną pracę całych fabryk, związany z pozornie entuzjastycznym i dobrowolnym, a w praktyce narzucanym przyjmowaniem zobowiązań przekroczenia planu lub szybszej jego realizacji. W wypadku akceptacji takich zobowiązań podkreślano, zwłaszcza w przekazie prasowym, obywatelską odpowiedzialność robotników, zaś w wypadku odmowy pracy ponad siły oraz sprzeciwu wobec wprowadzenia organizacyjnie nieprzemyślanych zmian, eksponowano brak należytej świadomości klasy robotniczej, co było częstym przedmiotem dyskusji podczas zebrań komitetów partyjnych. W obu wypadkach mamy do czynienia ze swoistą socjotechniką. „Odziaływanie na ludzi, kształtowanie pożądanych postaw i świadomości miało zmniejszyć dystans między oficjalną propagandą partii robotniczych a ówczesną rzeczywistością i obniżyć »próg wewnętrznej samokontroli jednostek«” (Sielezin 2008, 189). Innym elementem fasady były wysokie normy, które i tak należało przekraczać, nie tylko w imię wymogu ideologicznego, ale też przymusu ekonomicznego (w sytuacji gdy normy nie były przekroczone, robotnik otrzymywał nędzne uposażenie). Jeszcze innym przykładem fasady były „rytualne manifestacje entuzjazmu dla nowej ery”, czyli akademie, masówki, zebrania robotnicze (Świda-Ziemba 1997, 208–209). Podsumowując sytuację robotników przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, Świda-Ziemba (1997, 212) wyróżnia trzy parametry: „1) całkowite podporządkowanie i zniewolenie w tym, co stanowiło teren ich pracy, 2) praca nad siły w niesprzyjających warunkach, 3) ciężkie warunki materialne lub wręcz – nędza”<sup>7</sup>.

Wskazana tu, z konieczności w skróty sposób kwestia związana z paradoksem uprzywilejowania i uprzedmiotowienia klasy robotniczej niewątpliwie nie jest problematyką nową. Przeciwnie – stanowi jeden z często podejmowanych zarówno przez socjologów, jak i historyków wątków, gdy mowa o charakterystycznych cechach realnego socjalizmu (zob. Malanowski 1981; Gardawski 1996; Słabek 2004). Trzeba też zwrócić uwagę, że długa historia PRL, zaznaczona punktami zwrotnymi 1956, 1970, 1976, 1980 roku<sup>8</sup>, których inicjatorami byli robotnicy

7 W przypadku Łodzi większość maszyn włókienniczych pochodziła z okresu sprzed I wojny światowej, nie były one modernizowane, w halach produkcyjnych nie było wentylacji, panowała ciasnota, nie było urządzeń sanitarnych, maszyny były niezabezpieczone (Lesiakowski 2008, 44).

8 Pomijam tu rok 1968, gdyż jego znaczące wydarzenia dotyczą nieco innego kontekstu społecznego.

(konsekwentnie wyłamujący się z przypisanego im przez system scenariusza), jest z perspektywy rozważanego tu tematu niejednolita. Postulowany i realny egalitaryzm (choćby ten w postaci „zawistnego egalitaryzmu”) przeplatał się z silnym zróżnicowaniem sytuacji robotników np. przez wyłonienie się grup zawodowych wyraźnie uprzywilejowanych przez system, jak choćby górnicy, czy przez nierówną dystrybucję przywilejów w zakresie zaplecza socjalnego (np. przez rozwój ośrodków wczasowych, resortowej opieki zdrowotnej, mieszkań służbowych, sklepów przyzakładowych itp.). Celem tego artykułu nie jest jednak przedstawienie całego spectrum zjawisk i procesów związanych z sytuacją robotników jako klasy społecznej ale skupienie się na, używając określenia Clifforda Geertza, *mikroskopijności* – opis odniesiony do konkretnego przypadku, *przestrzeni społecznej* – Łodzi jako miasta robotniczego, oraz środowiska społecznego – łódzkich robotniczek pracujących w fabrykach włókienniczych. Wybór Łodzi jako swoistego „studium przypadku”<sup>9</sup> podyktowany jest z jednej strony specyfiką tego miasta, z drugiej strony wymienionymi pracami badawczymi, których efektem są materiały empiryczne oraz możliwość ich odniesienia do innych studiów o podobnym charakterze poświęconych właśnie Łodzi. Mam tu na myśli zwłaszcza przeprowadzone na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych unikatowe badania Świdry-Ziemby (1997), ale też i cykl filmów dokumentalnych poświęconych pracującym kobietom, które powstały w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dzięki takim reżyserkom jak Krystyna Gryczalkowska, Danuta Halladin czy Irena Kamińska, współtworzącym polską szkołę dokumentu. Obrazy te doskonale wpisują się w perspektywę *mikroskopijności*. Autorki dokumentów „przyjmują postawę »czulego obserwatora«, który patrzy na świat wnikliwie i serdecznie. Obiektywy ich kamer przyglądają się z uwagą sprawom kameralnym, odkrywając w nich pasjonujący mikrokosmos ludzkich problemów. Zaglądają pod podszewkę zjawisk ze szczególnym wyczuleniem na los filmowanych ludzi”, zwłaszcza kobiet, których portrety stanowią odrębny nurt pośród dokumentów zrealizowanych przez wymienione reżyserki<sup>10</sup>.

Zapowiadana analiza przypadku nakłada na wskazane wyżej paradoksy kolejny, którego źródłem jest peryferyjność zarówno Łodzi, jak i włóknianek stanowiących peryferyjną grupę zawodową wśród polskich robotników. Łodzi, przez lata drugiemu co do wielkości miastu

9 Określenia tego użyłam w cudzysłowie, ponieważ nie jest to metodologicznie w sensie ścisłym studium przypadku. Chodzi tu przede wszystkim o odniesienie do przykładu posiadającego pewne specyficzne cechy.

10 Tekst autorstwa Mikołaja Jazdona pochodzi z broszury informacyjnej załączonej do cyklu filmów wydanych przez Polskie Wydawnictwo Audiowizualne.

Polski, wielkiemu ośrodkowi przemysłowemu, powstałemu na skutek wyjątkowego, nie tylko w skali kraju, ale i ówczesnej Europy, tempa gwałtownej modernizacji przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, nadana została etykieta peryferyjności – paradoksalnie również w odniesieniu do jej robotniczego charakteru. Przypisana została też ona robotnikom a w zasadzie robotnikom łódzkim, które w liczbach bezwzględnych stanowić mogły wielką siłę społeczną np. w 14-tysięcznej fabryce Uniontex, gdzie pracowała pani Adela – włóknianka, której przypadek będzie tu przedmiotem analizy.

Zreasumujmy uwagi wstępne. Podstawową empiryczną ramą odniesienia w tym artykule jest Łódź jako szczególny przypadek miasta robotniczego oraz praca łódzkich włóknianek pokazana w kontekście konkretnych doświadczeń biograficznych jednej z nich. Narracja pani Adeli odnosi się do lat siedemdziesiątych—dziewięćdziesiątych, kiedy pracowała ona w największej w Łodzi i jednej z największych w Europie fabryk włókienniczych. Korzystając z innych materiałów – opracowań na temat historii społecznej Łodzi oraz badań socjologicznych Świdry-Ziemby, chcę umieścić przypadek pani Adeli w chronologicznym i społecznym kontekście tak, aby zrekonstruować możliwie kompletny obraz Łodzi jako niezniszczonego przez wojnę miasta przemysłowego, w którym (z punktu widzenia ówczesnych władz) mogły być z sukcesem realizowane założenia nowego systemu, co (z perspektywy analitycznej) doskonale ujawniło jego paradoksy. Tak więc postaram się najpierw scharakteryzować sytuację łódzkich robotników w dekadach poprzedzających relację pani Adeli, aby ukazać jej narrację jako kolejną chronologicznie, ale też i społecznie ujętą fazę doświadczeń łódzkich robotnic. W ten sposób zamierzam połączyć wymiar indywidualnych doświadczeń biograficznych z wymiarem doświadczenia kolektywnego łódzkich włóknianek.

### Łódź – charakterystyka przypadku

Łódź traktować można jako jedno z wielu polskich miast, które w okresie PRL identyfikowane było jako miasto przede wszystkim robotnicze<sup>11</sup>. Jego specyfiką była jednak zachowana przedwojenna infrastruktura przemysłowa (dzięki nikłym zniszczeniom wojennym miasto posiadało w roku 1945 najszerszą i najlepiej rozwiniętą bazę przemysłową) (Kenney 2012, 75), zwłaszcza przemysłu włókienniczego, oraz feminizacja środowiska robotniczego.

---

11 Na promowanie również innego aspektu Łodzi jako miasta akademickiego zwraca w swoich badaniach Agata Zysiak (2010).



W odniesieniu do pierwszej z wymienionych cech należy podkreślić, iż możemy zauważyć ambiwalencję między kontynuacją a inicjowaniem nowego ładu, który konstruował rzeczywistość na negacji poprzedniego systemu. Kontynuacja związana jest z faktem, iż po wojnie pracę w fabrykach podejmowali dojrzały robotnicy, którzy patrzyli na terażniejszość przez pryzmat doświadczeń przedwojennych; innymi słowy porównywali system kapitalistyczny z socjalistycznym. Do wątku tego jeszcze powrócę. Kontynuację tę widać też było w wymiarze językowym – w powojennej, już silnie zideologizowanej prasie lat czterdziestych początkowo używano przedwojennych nazw fabryk, czyli posługiwano się nazwiskami ich właścicieli. Np. Scheibler i Grohmann, Poznański, Biedermann itd.<sup>12</sup> Wreszcie, paradoksalnie to właśnie przedwojenna infrastruktura industrialna Łodzi, nowoczesne jak na owe czasy maszyny włókiennicze przystosowane do wysokiej jakości surowców (co wkrótce okaże się dużym problemem), przedwojenne zapasy wysokiej jakości farb i innych materiałów, umożliwiały uruchomienie produkcji i realizację planów gospodarczych nowego systemu, którego przez kolejne lata nie będzie stać na inicjację procesów modernizacyjnych w tym zakresie. Przejęcie mienia i środków produkcji dało się ideologicznie umotywić w latach czterdziestych<sup>13</sup>, jednak trudno to było robić w latach siedemdziesiątych, kiedy łódzcy włókniarze wciąż pracowali przy tych samych przedwojennych maszynach.

12 Początkowo znacjonalizowane zakłady zachowały odniesienia do oryginalnych nazw, czyli nazwisk ich przedwojennych właścicieli. Dopiero później zmieniono je, w pierwszej fazie eliminując pierwotne nazwy, a następnie wprowadzając nazwy nawiązujące do nowego systemu. Np. w przypadku fabryki Scheiblera i Grohmana w 1945 roku zmieniono jej nazwę na Zjednoczone Zakłady Włókiennicze Scheiblera i Grohmana Sp. Akc. pod przymusowym zarządem państwowym. W 1946 roku zakłady te zostały upaństwowione pod nazwą Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego nr 1 (PZPB nr 1). Od 1962 roku nosiły nazwę ZPB im. Obrońców Pokoju (Mianowska i Tyłski 2008, 24) czyli późniejszy Uniontex. W tekście zamieszczonym w *Kurierze Popularnym* w 1946 roku pt. „Czas znaleźć inne nazwy dla łódzkich fabryk” znajdujemy argumentację narodowo-ideologiczną: „Ani Niemcy ani kapitaliści do łódzkich fabryk nie powrócą. A komu potrzebne są po nich pamiątki w formie nazw”.

13 Np. w jednym z felietonów *Kuriera Popularnego* z 1946 roku w serii „Nasze wędrowki fabryczne” pt. „W dawnej fabryce Eisenbrauna: Blaski i cienie życia robotniczego” czytamy: „Gdy się pomyśli, że ten ogród, ten obszerny piękny pałac, że to wszystko dziś służy tym, którzy świat i piękno przyrody oglądali jedynie w wąskim wycinku nieba, z głębi cuchnącego podwórka wielkomiejskiego, radość rozpięta piersi. W magnackim hallu witają nas robotnicy. Spoglądamy przez weneckie okno – szeroką aleją parku fabrycznego biegnie dwoje dzieci robotniczych. W blasku ich roześmianych oczu, w radości głośniego śmiechu pierzchają upiory przeszłości – powstaje nowe życie”.

W odniesieniu do drugiej cechy, specyfika przemysłu włókienniczego wsparta tuż powojenną charakterystyką demograficzną<sup>14</sup> spowodowała, iż od początku lat powojennych większość pracujących, zwłaszcza w przemyśle włókienniczym, stanowiły kobiety. Podczas gdy w kraju kobiety obejmowały ¼ siły roboczej, w Łodzi była to ponad połowa pracujących robotników (Kenney 2012, 77). Kobiety zdominowały przede wszystkim branżę włókienniczą, odzieżową i papierniczą. Przemysł włókienniczy i odzieżowy od początku stanowił domenę pracy kobiet przez odniesienie do czynności zwyczajowo przez nie wykonywanych (Zarzycka 1966, 354; za Lesiakowski 2008, 42). Tendencja ta utrzymywała się również w następnych dekadach np. w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych „[s]topień aktywizacji zawodowej kobiet był najwyższy w kraju i wynosił 87% ogółu zasobów siły roboczej”. Było to związane z faktem, iż robotniczy charakter miasta w dalszym ciągu budowany był przez załogi fabryk dziewiarskich, odzieżowych, bawełnianych i wełnianych (Lesiakowski 2008, 261). Nie bez przyczyny Łodzi jako miastu robotniczemu została przypisana etykieta miasta kobiet robotnic, co stanowiło o jego specyfice<sup>15</sup> – z jednej strony „czerwonej” robotniczej Łodzi, z drugiej strony miasta kobiet nie do końca wpisujących się zwłaszcza w późniejszy obraz klasy robotniczej jako podmiotu kontestującego system socjalistyczny podczas kolejnych protestów, szczególnie tych, którym przypisywano charakter buntu politycznego<sup>16</sup>. Tymczasem podejmowana głównie przez historyków analiza materiałów źródłowych na temat strajków robotniczych, zwłaszcza tych z drugiej połowy lat czterdziestych oraz z 1971 roku, pokazuje, że kobiety nie tylko brały aktywny udział w protestach, ale stanowiły szczególnie wyzwanie dla władz. Ich postulaty, często pozbawione bezpośrednich politycznych odniesień, w sposób szczególny obnażały paradoksy

14 Liczba kobiet na 100 mężczyzn wynosiła odpowiednio: 1945 – 134.6, 1946 – 129.5, 1950 – 122.7, 1955 – 120.3, 1960 – 117.4, 1965 – 115.8, 1970 – 115.9, 1975 – 116.3, 1980 – 116.9.

15 Patrząc na najnowszą społeczną historię Łodzi ze współczesnej perspektywy, można zauważyć, iż ta cecha społeczno-demograficzna wpłynęła nie tylko na swoisty charakter Łodzi jako miasta robotniczego, ale też na szereg innych zjawisk i procesów społecznych, takich jak np. fatalny stan zdrowia mieszkańców Łodzi i województwa, formy życia rodzinnego, siła przywiązania do tradycji, wskaźniki religijności pokazujące większą niż w innych częściach Polski sekularyzację, zaangażowanie polityczne itp.

16 Można powiedzieć, że do pewnego stopnia etykiety te były nadinterpretacją. Ideologiczne zaangażowanie robotników wcale nie było tak oczywiste i musiało być dopiero skonstruowane przez nową władzę. W 1946 roku wskaźnik przynależności robotników do partii (PPR i PPS) wynosił ok. 8%, w 1948 roku wzrósł do ok. 14% (Kenney 2012, 84). Nie można też mówić o braku aktywności strajkowej. Szerzej piszę o tym dalej.

systemu. Hasła emancypacji i równości w wypadku łódzkich robotnic łatwo było zestawić z faktem, iż mimo że kobiety stanowiły większość, należały do grupy najmniej uprzywilejowanej, a zarazem domagającej się kontroli swojego środowiska pracy w odniesieniu do tak podstawowych kwestii, jak ciągła praca w pozycji stojącej, brak zróżnicowania zadań, brak przerw, praca na akord, wysokie normy itp. Kwestie te, stawiane administracji fabryk i władzom jako „proste” pytania „dlaczego?”, były szczególnie niewygodne dla aparatu władzy (Kenney 2012, 102). Do tych pytań dochodziły równie konkretne dylematy związane z innymi rolami społecznymi kobiet np.: „Dlaczego fabryka nie produkuje ubranek dla dzieci? Dlaczego wyrzuca się robotników a zwiększa administrację? Dlaczego kobiety ciężarne muszą pracować na nocnej zmianie? Dlaczego przedszkola nie mogą pracować dłużej, aby kobiety pracujące na drugiej zmianie nie musiały przeprowadzać dzieci do świetlicy przyzakładowej?” (Kenney 2012, 103).

Warto w tym kontekście odwołać się do badań, które w latach 1949–1951 w łódzkich fabrykach przemysłu włókienniczego przeprowadziła Świda-Ziemia jako studentka socjologii Uniwersytetu Łódzkiego<sup>17</sup>. Zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy materiał ten, opublikowany po raz pierwszy na początku lat dziewięćdziesiątych, stanowi nieocenione i unikalne źródło wiedzy na temat życia i postaw robotników łódzkich przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W latach 1949–1951 autorka miała możliwość spotkania z przedwojennymi robotnikami, dla których perspektywę porównawczą wobec nowego systemu stanowił przedwojenny kapitalizm, często to samo miejsce pracy w tej samej fabryce – kiedyś zarządzane przez jej właściciela, a po wojnie przez dyrektora oraz działaczy partyjnych. Świda-Ziemia (1997, 215–219) wyróżniła kilka kategorii robotników, przytoczę niektóre z nich. Pierwszą stanowili właśnie robotnicy wykwalifikowani z przedwojennym stażem,

17 Śledząc paradoksy ówczesnego systemu należy do nich za autorką zaliczyć również organizację samych badań w zakresie socjologii, która w okresie stalinizmu była relegowana z polskich uczelni jako nauka burżuazyjna. Tymczasem Ministerstwo Kultury zleciło przeprowadzenie studentom socjologii łódzkiej (tym, którym pozwolono dokończyć zamknięty już kierunek studiów) badań na temat „działalności świetlic robotniczych w kontekście funkcjonowania fabryki, jako zakładu produkcyjnego” (Świda-Ziemia 1997, 200). Ich celem miało być ukazanie rodzącej się w kontrze do kultury burżuazyjnej, kultury robotniczej. Mimo jawnie deklarowanego sceptycyzmu wobec nowego systemu Hanna Świda-Ziemia została zaakceptowana jako jeden z badaczy, co zaowocowało zebraniem przez nią na własny użytek unikatowych dziś materiałów (przeprowadzanych na własną rękę wywiadów swobodnych, rozmów, obserwacji uczestniczącej, notatek terenowych), które mogły być opublikowane dopiero po 1989 roku.

szanowani przez społeczność, posiadający lokalne (łódzkie) korzenie. Drugą kategorią byli robotnicy niewykwalifikowani – przyuczeni do zawodu, plasujący się niżej w niepisanej hierarchii, często traktowani przedmiotowo przez decydentów, rekrutujący się z ludności napływowej – „otwierający” proces masowej migracji ze wsi do miasta. Z jednej strony stanowili oni właściwą awangardę nowego systemu, z drugiej strony byli grupą źle traktowaną, gorzej zarabiającą, często byli analfabetami. Ich pozycja w strukturze społecznej zapewne była przyczyną faktu, że również oni, obok robotników przedwojennych, potrafili walczyć o swoje prawa w strajkach<sup>18</sup>, które przetoczyły się przez łódzkie fabryki w latach 1945–1947. I tak, w świetle propagandy niesubordynacja (czyli niepodporządkowanie się wyznaczonemu klasie robotniczej scenariuszowi) w wypadku robotników wykwalifikowanych zrzucana była na ich przedwojenne (kapitalistyczne) przyzwyczajenia, zaś w wypadku młodych robotników diagnozowano, iż jest wśród nich „[b]ardzo duży procent nowych robotników, którzy do wojny nie pracowali i nie przeszli tego hartu walki klasowej. Duży procent młodzieży dorósł w hitlerowskiej demoralizacji i z całym tym bagażem przeszedł do fabryk” („Sprawozdanie KW PPR”, za Lesiakowski 2008, 46). Kolejna kategoria to kobiety – żony robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych oraz kobiety niezamężne – z reguły zasilające grupę robotników niewykwalifikowanych. Większość z nich podjęła pracę dopiero po wojnie ze względu na przymus ekonomiczny, a nie dążenia emancypacyjne. Na tych, które pełniły rolę żon i matek, spoczywał dodatkowo obowiązek prowadzenia domu zgodnie z powszechnym wówczas wzorem kulturowym funkcjonującym nie tylko w środowisku robotniczym. Tak więc po często dwunastogodzinnym dniu pracy w fabryce musiały ją kontynuować, zajmując się nie tylko pracami domowymi w przeludnionych i pozbawionych jakichkolwiek wygód mieszkaniach<sup>19</sup>, ale też walczyć z trudnościami w aprowizacji dotyczącymi zarówno żywności, jak i środków czystości czy ubrań. Wreszcie osobną kategorię autorka stworzyła dla tzw. kreatorów systemu – były to osoby, które z góry

18 To właśnie z tej kategorii robotników wydaje się rekrutować *homo sovieticus* w rozumieniu Józefa Tischnera, który ceniąc szczególnie trzy specyficznie zdefiniowane przez system wartości (pracę, udział we władzy oraz poczucie godności), domagał się ich respektowania (Tischner 1992).

19 W prasie łódzkiej tego okresu znaleźć można wiele artykułów opisujących fatalne warunki mieszkaniowe łódzian. Co istotne, zmieniają się one bardzo powoli. Filmy dokumentalne, do których dalej się odwołuję, pokazujące rzeczywistość łódzką przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ukazują życie codzienne, w którym kobiety musiały zmierzyć się z fatalnymi warunkami mieszkaniowymi, trudnościami w aprowizacji oraz całkowicie, bez udziału mężów, brały na siebie ciężar obowiązków domowych.

stawały na rozwój kariery zawodowej poprzez awans społeczny zagwarantowany dzięki przynależności partyjnej, niepowiązany jednak z autentycznym ideowym zaangażowaniem (np. wspieraniem przedwojennej jeszcze ideologii komunistycznej czy powojennym przekonaniem o misji systemu) a raczej z podejściem instrumentalnym czy koniunkturalnym. Ich celem było jak najszybsze „wybicie się”: porzucenie pracy fizycznej na rzecz pracy w administracji i strukturach zarządzających<sup>20</sup>.

Zestawiając wyróżnione przez autorkę kategorie z sytuacją biograficzną pani Adeli, która podejmuje pracę w tej samej fabryce trzydzieści lat później, można zauważyć, że kategoryzacja ta zachowuje aktualność; dokonuje się jedynie zmiana proporcji. I tak, grupa przedwojennych pracowników siłą rzeczy znacznie się zmniejszyła. Z kolei kobiety w przemyśle włókienniczym zaczęły stanowić liczniejszą kategorię od mężczyzn (dają temu wyraz zarówno przedstawione wcześniej statystyki, jak i narracja pani Adeli, na co zwrócę jeszcze uwagę), zachowane zostało (choć w nieco innej konfiguracji) rozróżnienie na robotników łódzkich i tych migrujących/dojeżdżających ze wsi do miasta, najczęściej niewykwalifikowanych. Pani Adela należy do tej drugiej kategorii i wskazuje na etykietujący charakter takiej identyfikacji. Widać tu wyraźnie, iż emancypacyjny charakter struktur możliwości stwarzanych przez nowy system i mechanizmy modernizacyjne związane np. ze zdynamizowaniem migracji ze wsi do miasta, co jednocześnie było skutkiem i przyczyną procesów urbanizacji i industrializacji kraju, w perspektywie oddolnej odbierany był raczej w kontekście tradycyjnej percepcji struktury społecznej i podziału na lepszych i gorszych:

Mieszkańcy Łodzi wybrali sobie inne, lżejsze prace, a tu właśnie na belce – ja pracowałam na tej średniej – to to, to właśnie **sama wieś** przeważnie pracowała. Przeważnie sama wieś pracowała (mówi szybciej). Albo takie „przerabiane” łodzianki, bo one miały się za łodzianki, a wszystko ze wsi pochodziło! Tak samo! Ale wie pani, no ale wie pani, też trzeba było trudną szkołę przejść, jak się poszło. Dostałam właśnie, jak byłam no przecież młodym człowiekiem, jak poszłam do pracy, nie? I, i tam tego, to dostałam zaraz swoje maszyny. To tam też psioczyły, że: „dopiero przyszłam, a już mam swoje maszyny, a tam...”, coś takiego, to też różnie człowiek przeżył tam z ludźmi. No bo/ bo jak mówię,

20 Podczas gdy w roku 1947 osoby na stanowiskach kierowniczych z wyższym wykształceniem stanowiły 63%, to w latach 1948–1949 odsetek ten spadł do 30% na rzecz politycznie zaangażowanych robotników (Kenney 2012, 31). Świada-Ziemia (1997, 218) zebrała np. takie wypowiedzi „Proszę pani... ja już tu tak długo nie będę, mają mnie wziąć do personalnego”, „Jadę na praktyki do Związku Radzieckiego, to jak tu wrócić – sama pani rozumie”.

że były „panie łodzianki”, a potem, jak się okazało, że jak do renty było, czy tam coś, to wszystko z tego, ze wsi. Bo to jeszcze doliczali yyy pracę na roli doliczali, do tego/ do emerytury, żeby można było odejść, no to potem się okazało, że, że, że, że **wszyscy prawie** są ze wsi pochodzący (z satysfakcją). No ale (...), no tak, to różnie na nas mówili: i „Mazowsze”<sup>21</sup> (śmieje się), albo na autobus, to tam no, wie pani, to kpili po prostu, „że Mazowsze przyjechało”, albo tam jeszcze (śmieje się) no. To kpili też z nas, że to tego, no ale (...) trzeba było (...) trzeba było pracować i koniec, nie? No bo co.

Wróćmy do opracowania Świdy-Ziemby, na podstawie odbytych podczas badań rozmów oraz obserwacji, opisuje ona opinie i postawy ówczesnych robotników zarówno wobec pracy jak i nowego systemu. Oprócz wspomnianego już niezadowolenia kobiet – żon, zwłaszcza przedwojennych robotników, które ze względów bytowych musiały podjąć pracę zawodową, przytaczane są opinie na temat możliwości realizowania etosu pracy robotnika. Starsi robotnicy dokonywali tu wspomnianych porównań z okresem przedwojennym, kiedy mieli poczucie, iż ich praca jest doceniana, mogli też widzieć jej pozytywne efekty w postaci wysokiej jakości produktów. W latach czterdziestych wyśrubowane normy zestawione z fatalną organizacją pracy, częstym brakiem surowców i niską ich jakością powodowały frustrację robotników. Maszyny włókiennicze dostosowane były do przerobu surowców wysokiej jakości, a po zakończeniu dostaw z UNRRA (bawełny egipskiej i amerykańskiej) sprowadzano niskiej jakości surowiec z ZSRR (Lesiakowski 2008, 120). Praca włóknarzy w takich warunkach odbierana była jako pozbawienie ich godności jako robotników: „Pracować z takimi narzędziami, z takimi materiałami, to jakby człowiek w pysk dostał”; „Choć jestem fachowiec, przez wyścig pracy, przez te niewypały<sup>22</sup>, produkuję w końcu buble. I choć nic nie jestem winien, to w końcu czuję się tak – jak szmata” (Świda-Ziemba 1997, 223). Mamy więc tu do czynienia z kolejnym paradoksem, który można by nazwać nieprzekładalnością perspektyw – deklarowane przez nowy system dążenie do nobilitacji klasy robotniczej wspartej na założeniu negacji systemu kapitalistycznego oznaczało inną definicję „dobrej roboty” – opartą na ilości, a nie jakości. Miara ta również okazała się problematyczna wobec ciągnących się latami braków w zaopatrzeniu. Innymi słowy, podczas gdy frustracja doświadczonych, przedwojennych robotników opierała się na świadomości „partaczenia” roboty, w kolejnych

21 Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” założony w 1948 roku, bardzo popularny w czasach PRL, traktowany jako wizytówka kultury ludowej.

22 Jak wyjaśnia Świda-Ziemba, chodzi o narzędzia i materiały.

latach będzie się ona odnosiła do nieprzekładalności wysiłku na rzecz możliwości pozytywnej weryfikacji efektów własnej pracy. Warto tu odwołać się do narracji pani Adeli, która w poniższym fragmencie odnosi się do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych:

To były te czasy, kiedy bawelna szła do Związku Radzieckiego. Nie wiadomo ile by robił i oni **wszystko** wzięli! No bo przecież materiału nie było w Polsce można kupić. A przecież my robiliśmy dzień i noc, na trzy zmiany się robiło. I jak na przykład na średniej, tej u nas, to (...) no niech będzie tylko dwieście maszyn, a na każdą maszynę na belki, na przykład tam się z tyłu zakładało, to po szesnastu kilogramów co czterdzieści minut schodziło. To można policzyć ile to, ile to się ton przerabiało jak to trzy zmiany szło. I ciągle było mało i mało, i mało. To nawet nie chodziło o tą jakość, jak chodziło o ilość! Bo to było ciągle mało tego wszystkiego. **Ciągle** było mało.

Okres, w którym Świda–Ziemia przeprowadzała swoje badania, to czas po burzliwej fali protestów i strajków, które ciągnęły się od 1945 roku, a ich apogeum miało miejsce w 1947 roku. Wszystkie wymienione wyżej okoliczności, a zwłaszcza pomysł wielowarsztatowości (obsługa kilku maszyn naraz przez jednego pracownika) przyczyniły się do wzrastającego niezadowolenia robotników. Największa fala strajków przetoczyła się przez łódzkie zakłady włókiennicze we wrześniu 1947 roku. W strajkach uczestniczyło jedenaście dużych zakładów, ok. 27 tys. osób, co stanowiło ponad 70% pracowników (Lesiakowski 2008, 155).

Tak wielki protest łódzkich włóknarzy z całą pewnością obnażył trudną sytuację w fabrykach, skrajne wzburzenie pracujących, ich obawy przed wprowadzanymi zmianami oraz niewielką wiedzę ówczesnych władz państwowych, struktur partyjnych, dyrekcji fabryk i związków zawodowych o stanie robotniczych umysłów (Lesiakowski 2008, 155).

Niebagatelną rolę odegrały w protestach kobiety, które nie były aktywne politycznie, nie piastowały też stanowisk w administracji fabrycznej, wykazały się za to dużą determinacją i stanowiły „przodujący element strajku” (Lesiakowski 2008, 156–159). Jedną z konsekwencji strajków z 1947 roku stało się polityczne zalecenie intensywnej indoktrynacji ideologicznej kobiet, które okazały tak dużą aktywność podczas protestu – składano to na karb ich niedostatecznej agitacji politycznej przez aktywistki partyjne. Problem zwiększenia wydajności pracy „rozwiązano” przez współzawodnictwo pracy oraz wprowadzenie premii za wyśrubowane normy produkcyjne, które *de facto* zakładały wielowarsztatowość i miały zastąpić właściwe działania modernizacyjne. Np. w 1948 roku w artykule

z *Dziennika Łódzkiego* (1948, 5) pt. „Mała racjonalizacja czyli wielkie zadania Łodzi fabrycznej” czytamy:

Pełna racjonalizacja przemysłu polskiego, to znaczy całkowite unowocześnienie środków produkcji, zastąpienie przestarzałych maszyn najnowszymi, jest w obecnych warunkach sprawą na dłuższą metę (...). Racjonalizacja (nazywana dalej małą racjonalizacją – KK) więc w zasadzie odbędzie się przez podniesienie efektywności pracy ludzi i udoskonalenie metod organizacji.

Racjonalizacja zastępuje tu pojęcie modernizacji. Ponownie, choć w bardziej zawołowany sposób przenosi się ciężar zwiększenia produkcji na robotników, którzy wobec braku możliwości faktycznej modernizacji zakładu muszą „zracjonalizować” swoje działania, co oznacza eufemistyczne określenie wymogu zwiększenia wydajności pracy. Z dalszej części artykułu dowiedzieć się można, iż mała racjonalizacja obejmuje „proces technologiczny i produkcyjny, organizację miejsca pracy, przystosowanie maszyn do zwiększonych norm”, zaś wzorem jej realizacji są przodownicy pracy.

Jednak najbardziej znaczącym skutkiem fali strajków z 1947 roku było utworzenie w fabrykach komórek UB, które miały bardzo rozległe uprawnienia. Funkcjonariusze mogli swobodnie poruszać się po terenie zakładu, sprawdzać dokumenty, wymagać wyjaśnień od administracji, rozmawiać z robotnikami. Wywierali oni presję na otoczenie przez swoją codzienną obecność, mieli możliwość nakłaniania do współpracy, kontrolowania nastrojów społecznych i wyłapywania ewentualnych prowodyrów protestów (Lesiakowski 2008, 163). Po fali strajków w 1947 roku wprowadzono też koncentrację zakładów fabrycznych. W drugiej połowie 1945 roku było ich w Łodzi ok. 900, w roku 1946 ich liczba zmniejszyła się do 400, a w 1949 spośród wszystkich łódzkich fabryk przemysł włókienniczy obejmował 20 zakładów. Zerwanie budowanych przez lata więzi terytorialnych i środowiskowych, skupienie w dużych sprzyjających większej anonimowości zakładach, przyczyniło się do dezintegracji załóg (Lesiakowski 2008, 168). Łatwiejsze stało się więc wprowadzenie nowych standardów odnoszących się np. do współzawodnictwa pracy opartego na indywidualnym, a nie kolektywnym podejściu do realizowanych zadań. Rozbicie lojalności grupowej oraz wprowadzenie zasady nadzoru opartej o brak zaufania, tworzyło kolejny paradoks systemu, który w warstwie deklaratywnej zbudowany był na działaniu kolektywnym i zbiorowym/klasowym poczuciu odpowiedzialności, w praktyce zaś nakierowany na rozbijanie solidarności społecznej.



Kolejne lata (1948–1952) nie przyniosły znaczącej poprawy sytuacji robotników, przeciwnie, z materiałów zebranych przez Świdę-Zięmbę wynika, że raczej się ona pogarszała. Chociaż okres stalinizmu związany z największym terrorem spowodował zmniejszenie fali protestów, to w sumie w Łodzi i województwie wybuchło 258 strajków<sup>23</sup>, z czego większość w samym mieście. Było to najwięcej w Polsce (Świda-Zięmba 1997, 200). Jak pokazują badania Świdy-Zięmba (1997, 231), mimo narastającego terroru robotnicy ciągle okazywali niezadowolenie. Autorka zdołała zgromadzić wiele krytycznych i ironicznych wypowiedzi: „To nowe niewolnictwo, a nasze zobowiązania! Ośmiogodzinny dzień pracy to prawo robotnika! O to walczyliśmy, walczyli nasi ojcowie przez lata!”; „Czy na tym polega różnica między kapitalizmem a socjalizmem, że w kapitalizmie nici były dobre, a w socjalizmie się drą? Te normy z powietrza wzięte, to dopiero wyzysk. Idzie o to, by nam obciąć pensję! Może ktoś z partii i z dyrekcji pofatyguje się do nas i zobaczy jak żyjemy”.

Również następne lata nie przyniosły znaczących zmian jeśli chodzi o warunki pracy łódzkich włókiarek. Na początku lat siedemdziesiątych pracowano przy tych samych przestarzałych maszynach, w budynkach, których stan określany był mianem „śmierci technicznej”<sup>24</sup>, bez zaplecza socjalno-bytowego, w straszliwym hałasie, ogromnym zapyleniu i wysokiej temperaturze (Mianowska i Tyłski 2008, 10). Niezadowolenie robotników, wzmocnione wprowadzonymi przez rząd w grudniu 1970 roku podwyżkami i uaktywnione wydarzeniami grudnia 1970 na Wybrzeżu, doprowadziło do rozległych strajków w Łodzi w lutym 1971 roku. Robotnicy łódzkich fabryk włókienniczych domagali się podwyżki płac oraz rozwiązania problemów złej organizacji pracy, złego stanu parku maszynowego, kiepskiej jakości surowców, złej opieki lekarskiej, przerostu administracji (Mianowska i Tyłski 2008, 14). Perspektywa podwyżek cen żywności budziła uzasadniony niepokój, ponieważ płace w łódzkich fabrykach włókienniczych rosły o połowę wolniej niż w innych miastach, 41% pracowników otrzymywało dodatki socjalne jako najniżej

23 Inne wyliczenia wskazują, że wszystkich przypadków nawet kilkugodzinnych zatrzymań produkcji było w Łodzi i województwie łódzkim 519 (Lesiakowski 2008, 200).

24 Około 40% maszyn pochodziło sprzed II wojny światowej, a 20% sprzed I wojny światowej, w 85% fabryk były szatnie, jadalnie w co piątą, a natryski, w ograniczonej liczbie, w co drugiej (Lesiakowski 2008, 262). Kiedy na początku lat siedemdziesiątych „Andrzej Wajda kręcił w łódzkich fabrykach *Ziemię obiecaną*, amerykańscy krytycy sądzą, że fabryki zbudowano specjalnie dla filmu”. Tymczasem jako statystów wykorzystano autentycznych robotników pracujących przy swoich maszynach, przebranych w dziewiętnastowieczne stroje (Mianowska i Tyłski 2008, 10).

zarabiający, w 64% płaca uzależniona była od pracy akordowej, a więc częste ze względu na stan starych, psujących się maszyn przestoje skutkowały obniżeniem zarobków (Lesiakowski 2008, 262–264). Strajki z lutego 1971 roku objęły 40 łódzkich zakładów, z czego 24 to fabryki przemysłu włókienniczego. Wzięło w nich udział 60 469 osób na 107 420 zatrudnionych (Mianowska i Tyłski 2008, 30). Zważywszy, że w kolejnych strajkach z 1976 roku liczbę strajkujących w całej Polsce szacuje się między 55 tys. a 71 tys., rozmiar łódzkiego protestu był znaczący (Lesiakowski 2008, 313).

Należy podkreślić, że strajki łódzkie są mało znane, być może dlatego, że nie pełniły roli buntu politycznego, lecz miały przede wszystkim wymiar ekonomiczny i socjalny (Mianowska Tyłski 2008, 16), co w dużej mierze po raz kolejny ukazywało paradoksy systemu – protestowano przeciwko fatalnej sytuacji bytowej robotników, którzy niezmiennie w hasłach propagandowych byli klasą uprzywilejowaną i wiodącą siłą narodu<sup>25</sup>. Specyfika łódzkich strajków związana była z faktem, iż aktywną rolę pełniły w nich kobiety, zapewne mniej zainteresowane problemami politycznymi, a bardziej bytowymi. Protestując, występowały w roli robotnic, ale też żon i matek prowadzących gospodarstwa domowe.

Obarczone obowiązkami domowymi, pracując w systemie trzymianowym, przy stale wzrastających trudnościach zaopatrzeniowych, w okresie strajków reagowały największym rozgoryczeniem: „Uczuciowa wrażliwość kobiet wnosila nerwową ekscytację i zdeterminowanie w podtrzymywaniu wysuwanych żądań i postulatów, co w niektórych wypadkach przybierało formę rozpaczliwego zachowania się. Była to jedna z przyczyn trudnego przyjmowania przez strajkujących argumentacji o braku możliwości podwyżki płac i natychmiastowej realizacji postulatów”. Ale to ich rozpaczliwy sprzeciw, a nie bezpośrednio bunt na Wybrzeżu zdecydował o wycofaniu się przez władze z tragicznych w skutkach podwyżek cen w grudniu 1970 r. (Lesiakowski 2008, 314)

Warto wrócić w tym kontekście do wspomnianej we wstępie kwestii peryferyjności. Jak wynika z przytoczonych wyżej danych oraz charakterystyki formy i zasięgu protestu, robotnice łódzkie stanowiły wielką siłę społeczną. Tymczasem w percepcji społecznej i społecznej narracji takiej siły nie posiadały. Moc protestów robotniczych (nawet jeśli miały

---

25 Niewątpliwie jedną z przyczyn braku wiedzy na temat strajków jest brak ówczesnych badań na ten temat lub niemożność ich publikacji. Jan Lutyński wymienia strajki 1971 roku właśnie jako jeden z badanych tematów, których wyniki nie były publikowane, „a więc i włączone do obiegu socjologicznej informacji” (Lutyński 1990, 88).

one ekonomiczne i socjalne źródło) mierzona była zazwyczaj, narzuconą zresztą przez sam system, miarą buntu politycznego. Jednak, jak pokazały strajki łódzkich włókniaerek z 1971 roku, to właśnie owe „peryferyjne” formy kontestacji, niejako wyłamujące się ze schematu działań „czynników wywrotowych”, były skuteczne<sup>26</sup>. Z tej perspektywy przypadek Łodzi jest pouczający – pokazuje z jednej strony siłę peryferyjności, z drugiej zaś ukazuje, jak może być ona wykorzystana jako socjotechniczna strategia neutralizująca czy też banalizująca formy protestu, które w dyskursie publicznym (i tym oficjalnym, i opozycyjnym)<sup>27</sup> mogą być zdiagnozowane jako mniej znaczące<sup>28</sup>.

W wyniku fali strajków na Wybrzeżu i w Łodzi przyjęto nową strategię rozwoju, której celem była modernizacja gospodarki. Przyniosła ona wymierne efekty w latach 1972–1974, kiedy tempo wzrostu gospodarczego osiągnęło niespotykaną dotychczas szybkość, jednak w następnych latach nastąpił regres spowodowany zarówno procesami globalnymi (podwyżki cen ropy i kryzys paliwowy), jak i lokalnymi – ¼ dochodów z eksportu miała być przeznaczona na spłatę długu, wobec trudności wywiązania się z podjętych już zobowiązań rząd zaciągał nowe pożyczki (Sielezin 2008, 199).

Konkretną egzemplifikacją scharakteryzowanej wyżej sytuacji jest anonsowana już narracja pani Adeli. Jak zaznaczyłam, przypadek ten, niezwykle ciekawy sam w sobie, jest niejako kontynuacją przedstawionej dotychczas historii, bowiem opowieść pani Adeli o jej pracy w zakładzie włókienniczym rozpoczyna się w połowie lat siedemdziesiątych.

26 Np. w trakcie rozmów ze strajkującymi gdy przedstawiciel władzy argumentował, że w wyniku „regulacji cen” w grudniu 1970 chociaż podrożało wiele artykułów żywnościowych, to niektóre staniały np. rajtuzy dla dzieci, „jedna z wzburzonych robotnic odpowiedziała »panie ministrze, co pan będzie owijał w bawełnę (...). Proszę pana czy ja swemu dziecku rajtuzy w usta wsadzę i będzie je ciągnęło jak gumę do żucia«” (Lesiakowski 2008, 296).

27 Np. Andrzej Paczkowski (2003) w krótkim opracowaniu dotyczącym strajków w PRL, w liczącym dwanaście stron rozdziale poświęconym latom 1968–1971, o strajkach w Łodzi w 1971 roku pisze w pięciu wersach tego rozdziału.

28 *Nota bene* z podobną okolicznością mieliśmy do czynienia w Łodzi co najmniej raz jeszcze w roku 1981, w przypadku strajku łódzkich studentów. Protest ów uznawany jest dziś za najdłuższy i najliczniejszy (uczestniczyło w nim ok. 10 tys. studentów) strajk w latach osiemdziesiątych w całej Europie. Jak wynika ze wspomnień ówczesnych głównych aktorów zdarzeń, początkowe lekceważenie protestu przez władze wynikało z uznania Uniwersytetu Łódzkiego za uczelnię peryferyjną. Z kolei z perspektywy uznanych ośrodków akademickich, takich jak Uniwersytety Jagielloński czy Warszawski, bunt łódzkich studentów odbierany był jako mało znaczący lub też jako prowokacja służb bezpieczeństwa (zob. film *Bunt na Łodzi*, reż. Jacek Talczewski).

## Przypadek łódzkiej robotnicy

Autobiograficzny wywiad narracyjny<sup>29</sup> został przeprowadzony z panią Adelą w 2012 roku w jej mieszkaniu w jednej z podłódzkich miejscowości. Pani Adela urodziła się w 1943 roku na wsi ok. 40 km od Łodzi. Jej dzieciństwo zostało silnie naznaczone piętnem wojny – ojciec zginął w egzekucji, matka została wywieziona na roboty do Niemiec. Pani Adela wraz z rodzeństwem została przygarnięta przez rodzinę brata matki. Po wojnie matka szczęśliwie wróciła do domu, lecz ze względu na skrajną biedę nie mogła podjąć opieki nad dziećmi. Z czasem starsza siostra pani Adeli wróciła do matki, ona i jej brat zostali w gospodarstwie wuja. Dzieciństwo pani Adeli do złudzenia przypomina figurę Kopciuszka – mimo iż jej ciotka nie miała dzieci, nienawidziła córki swojej szwagierki: pani Adela była poniżana przez ciotkę, chodziła zaniedbana, nie mogła kontynuować nauki w szkole średniej, ponieważ nie miała jak i w czym do niej iść. Szybko wyszła za mąż, traktując zmianę statusu jako remedium na swoją sytuację rodzinną. Jednak, jak sama zauważa, nie zaowocowało to znaczącym polepszeniem sytuacji życiowej – rodzice męża żyli w biedzie ze względu na własną nieudolność i niegospodarność (byli jedynym gospodarstwem, do którego wobec sprzeciwu teścia nie doprowadzono prądu), mąż wkrótce zaczął pić i popadł w alkoholizm, realizując dość typową drogę zawodową robotnika PGR-u. Pani Adela urodziła i wychowała trzy córki, a kiedy najmłodsza poszła do przedszkola, została przyjęta do pracy jako włóknianka w Uniontextie – największej łódzkiej fabryce włókienniczej zatrudniającej ok. 14 tys. osób. Pracę tę podjęła na skutek akcji werbującej nowych pracowników – po okolicznych wsiach jeździli ludzie zachęcający do pracy. Transport do fabryki – autobus zakładowy – za symboliczną opłatę dowoził robotnice do Łodzi. Pani Adela pracowała w fabryce przez 23 lata do 1998 roku, kiedy w wieku 55 lat przeszła na wcześniejszą emeryturę. Ze względu na trudne warunki pracy chciała z niej zrezygnować wcześniej, jednak nie miała żadnej alternatywy. W tym okresie kształciły się jej córki. Najstarsza podjęła studia w Warszawie, średnia skończyła technikum, a wyższe wykształcenie uzyskała na studiach zaocznych, już pracując. Najmłodsza studiowała w końcu lat osiemdziesiątych. Jak tłumaczy pani Adela, otrzymywane

29 Cechą autobiograficznego wywiadu narracyjnego jest całościowa, nieprzerwana pytaniami słuchacza/badacza, spontaniczna narracja o życiu. Dopiero gdy osoba opowiadająca uzna, iż zakończyła swoją opowieść, badacz stawia pytania uzupełniające wymienione przez narratora wątki oraz pytania teoretyczne związane z badaną problematyką (Schütze 2012). Wywiad z panią Adelą trwał około dwie godziny. Imię narratorki zostało zmienione.

przez męża jako pracownika PGR-u deputaty ziemniaków, mleka czy warzyw nie pozwalały na uzyskanie przez córkę stypendium socjalnego. Potrzebne były pieniądze, a po śmierci męża w 1988 roku narratorka przeżyła szczególnie trudny okres, kiedy sama musiała utrzymać siebie i najmłodszą studiującą córkę. Na emeryturze pani Adela pomagała w opiece nad wnukami. Obecnie mieszka z jedną z córek, ma bardzo dobre relacje z córkami i wnukami.

Narracja pani Adeli ma wiele ciekawych wątków tematycznych i wymiarów analitycznych. Nie mogą być one w tym miejscu szczegółowo omówione, warto jednak je zasygnalizować. Najważniejsze z nich to wpływ wojny i doświadczeń wojennych rodziców na jej biografię, dominujące w tym czasie zwłaszcza na wsi doświadczenie skrajnej biedy graniczącej z nędzą, przejmujące, charakteryzujące niemal całe życie narratorki doświadczenie cierpienia związane z nieszczęśliwym dzieciństwem (społecznym sieroctwem i złym traktowaniem przez wychowującą ją rodzinę), trudne małżeństwo z doświadczeniem alkoholizmu męża (choć pani Adela nie określa swojego małżeństwa jako nieszczęśliwe ale jako zwykłe, co samo w sobie jest symptomatyczne), wreszcie niesłychanie ciężkie doświadczenie pracy jako włóknianka. Temu ostatniemu wątkowi, ze względu na tematykę artykułu, należy poświęcić więcej miejsca. Zawarty w narracji opis pracy w zakładach włókienniczych zajmuje w sumie 156 wersów. Poniżej przedstawione zostaną, z konieczności skrócone, cytaty z tej części narracji.

1) Bo wie pani, było tak straszny, potworny kurz! Kurz, jeszcze raz kurz. Może już potem, bo to przecież tam w kilku etapach, może tam dalej, przy samej/ w tych nitkach co już tam robili, to już nie, ale ja tu robiłam na tych wcześniejszych, to był potworny. (...) To się tak ściągało z twarzy, z rąk (ze wstrętem na to wspomnienie). I przy tym musiała być wilgoć, musiała być wilgoć i odpowiednia temperatura, żeby, żeby to, żeby to jakoś, żeby to szło. To to było tak, że nieraz fartuch przyklejał się do pleców, była taka wilgoć, fartuch się przyklejał do pleców, a tutaj się kurzem człowiek/ twarz oblepiał (śmieje się) i tu z rąk ściągał ten kurz, taki potworny był kurz. **Wszędzie** tego kurzu było! (...) I to się/ jak na przykład na trzy zmiany robiłam, to tak: od rana, potem popołudniówki były i były nocki. I były nocki. Pięć nocy było. Ale jeszcze/ a w sobotę, jak po południu robiliśmy i to było po sześć godzin, no to też popołudniówki, też były.

2) Ale zresztą i park maszynowy był tak samo byle jaki był. Jak na przykład trzepalnie, to tam mieli jeszcze z **trzydziestego szóstego roku** maszyny. To był przecież park maszynowy przestarzały. Wszystko psuło się jak diabli, się tak psuło. Tam potem tam może na samym tym końcu, to tam trochę mieli/ co już, co

już te nitki były, to już tam trochę mieli nowocześniejszy/ te maszyny były też, ale też, też, też, cały czas, jak my. To tam znowu miały, to wie pani, cały czas ręce w górze, jak kobiety. **Cały czas** miały ręce w górze. No. To tak samo trzeba było tego/tam miały może mniej kurzu, ale znowu, tak samo miały ciężką pracę, bo myśmy tu narzekały, że mamy bardzo dużo kurzu, że musimy dużo ciężarów podnosić i dźwigać, ale one tam nie miały tak tego, bo to tylko już takie miały szpulki tak jakby tego i z tych robiły cieniutkie takie, ale to było, było, mówię pani, że cały czas jak tego, to ręce w górze i ręce w górze i cały czas tak było. To też jest przeciw tego, ileż to można. No. Także że okropnie.

Dwa przytoczone fragmenty stanowią opis różnych aspektów pracy, która, zwłaszcza ze współczesnej perspektywy, budzi skojarzenia ciężkiego, wręcz niewolniczego wysiłku. Można powiedzieć, iż wyrażony za pomocą kodu ograniczonego<sup>30</sup> przekaz jest niezwykle nośny i jako taki nie wymaga dodatkowego komentarza. Spróbujmy jednak zestawić go z przedstawioną wcześniej powojenną historią pracy w łódzkich fabrykach włókienniczych. W pierwszym fragmencie pani Adela skupia się na warunkach pracy związanych z jej stanowiskiem, czyli zgrzeblarnią. Tak jak i w kolejnych fragmentach, dominują tu doświadczenia wpisane w cielesność: kurz i pot, dźwiganie ciężarów, praca na stojąco, z rękoma ciągle uniesionymi do góry, brak możliwości relaksu i należytego spożycia posiłku, co przekłada się na kolejny wymiar cielesności – niezdrowy sposób odżywiania powodujący tycie robotnic. Chociaż badania (Sokołowska 1986) pokazują, iż instrumentalna relacja do własnego ciała powiązana jest z wykształceniem – im niższe wykształcenie, tym większe przyzwolenie, aby traktować ciało jako narzędzie, które podlega zużyciu w miarę jego eksploatacji, w przedstawionych fragmentach eksploatacja ta jest doświadczana raczej jako przymus niż swego rodzaju „normatywność”. Warto w tym miejscu zestawić relację pani Adeli z krótkim reportażem pt. „To jest Łódź” zamieszczonym w *Dzienniku Łódzkim* z 1945 roku, w rubryce „Reportaże Fabryczne”:

Ta młoda, jasnowłosa robotnica, ma twarz tak pogodną jakby nie słyszała przeraźliwego stukotu, który wydaje warsztat tkacki, jakby jej nie raził huk wszystkich

---

30 Odnoszę się tu do wprowadzonego przez Basila Bernsteina rozróżnienia na dwa typy kodów językowych: kod ograniczony i kod rozbudowany. Umiejętność posługiwania się nimi jest z reguły kształtowana przez pozycję zajmowaną przez jednostkę w strukturze społecznej. Kod rozbudowany, charakteryzujący się dużą indywidualnością i swobodą na poziomie werbalnym, wymaga szerszych kompetencji zdobywanych m.in. w środowisku rodzinnym oraz instytucjach edukacyjnych. Kod ograniczony limituje możliwość werbalnego sygnalizowania różnic indywidualnych (Bernstein 1980, 58).

warsztatów tej hali. Ten huk to jej żywioł. Z fabryką się zrosła. Przyszła tutaj do pracy (pomocniczej) gdy miała 15 lat. Z krosnami się zżyła, jej ręce tak grają na niciach osnowy, jak ręce wirtuoza na instrumencie (Paszko 1945, 5).

Autorka tekstu, Halina Paszko, odwiedziła Zjednoczone Zakłady Włókiennicze – dawną fabrykę Scheiblera i Grohmana, czyli późniejszy Uniontex, w którym pracowała pani Adela. W reportażu pojawia się przeciwna niż w opisie pani Adeli figura retoryczna, choć również nawiązująca do cielesności. Huk zostaje zneutralizowany przez nadanie mu charakteru żywiołu w sensie pozytywnym, praca przy krosnach (przez panią Adelę opisywana jako równie fizycznie wyczerpujące zajęcie co jej praca) nie jest związana z nadmierną eksploatacją, ale jest nobilitowana: staje się rodzajem sztuki – mistrzowskiego wytrenowania własnego ciała. Również metafora instrumentu zdaje się neutralizować huk, który wydaje się miłą dla ucha melodią. Mamy tu zatem do czynienia z dwoma opisami – ideologicznym, powstałym u progu nowego systemu, budującym figurę robotnika jako entuzjastycznie poświęconego etosowi (socjalistycznej) pracy, oraz relacją biograficzną opartą na doświadczeniach około trzydzieści lat późniejszych, skupioną na trudzie pracy, który graniczy z doświadczeniem cierpienia. Oba opisy dotyczą tej samej fabryki i oba – mimo odmiennej retoryki – są dość podobne, jeśli chodzi o opis warunków pracy. Relacja pani Adeli z połowy lat siedemdziesiątych pokazuje, iż przez ten czas właściwie niewiele się one zmieniły. Przypomnijmy, że Uniontex był największym łódzkim zakładem włókienniczym (i jednym z największych zakładów pracy w Polsce).

Dramatyzmu opisu pracy nie neutralizują przedstawiane przez panią Adelę udogodnienia socjalne:

Co była to za polityka, że wie pani, robili łazienki na przykład, łazienki robili yyy tego. I zamykali na klucz! Nie wiem, co to było, co to była za polityka! No tam szykowali łazienki, a zamykane były na klucz i fakt, że były tu umywalki, umywalki były i było się/ była łaznia, żeby się wykąpać, ale kto miał skorzystać z tej łazienki, jak trzeba było robić do za – na przykład – za pięć tam, wpół, za dziesięć od maszyn się zwolniło, te maszyny już na wolne obroty się zrobiło i polecał się człowiek umyć i szybko z czwartego, jak ja robiłam na czwartym piętrze, na dół do piwnicy do szatni przebrać się i trzeba było wychodzić, bo już tam autobus czeka, a zresztą już wchodziła następna zmiana, no to kto tam miał do tej łazienki się iść umyć?? To tylko człowiek tak polecał, o tego, obmył trochę nogi i tutaj twarz i ręce i biegiem było wszystko! no. No były te łazienki, ale też tam pozał się Boże, no ale no fakt, no była ta łaznia, była ta łaznia, ale może tam mężczyźni to tam mieli może bardziej tam luzu, jakoś tam jeden drugiego

zastąpił, ale tu, jak od nas, od maszyny to nie odeszło się. Nie odeszło się. Jak się rano pracowało, od rana na przykład jak pracowałam, to to, to było tak, że no jak o czwartej, o trzeciej ja wstawałam, to gdzie miałam śniadanie jeść. Tam coś się napiłam i szłam do pracy. Iii potem w pracy też, jak się weszło na salę, to nie wiadomo było, za co się brać, bo jedna stoi, druga stoi, tu kurze wybierać, tu by omieść, zamieść i tam jeszcze tego, to koło dziewiątej, co mieliśmy w torbie, ile się było/miało kanapek w torbie, to się zjadło to na raz, no bo potem i tak by nie było czasu. To co się miało zjeść, to się zjadło od razu i dopiero jak przyjechało się do domu, no to koło trzeciej dopiero, no czy ta/coś dopiero można było zjeść, a tak to to... to już tak się człowiek przyzwyczaił, bo/no bo co miał zrobić. To i myśmy się śmiały, potem żeśmy grube były od tych kurzy, bo przecież ja byłam zawsze chudzielcem takim, a potem w tej fabryce, bo to jak się człowiek napchał, jak to szybko, biegiem się/i tu jadł, i tu patrzył, tu się stawiało garnuszek, bo tu już/tam się zapaliła, tu kierownik będzie chodził, to nie było tam wolno było też usiąść, żeby tam spokojnie zjeść, to się na szybkiego łapu-capu zjadło iiii tego, no. I my tam napoje (...). Początkowo było nawet i mleko było, było mleko i napoje były. A potem stopniowo i mleko zginęło (śmieje się) i tam jakąś tam wodę, jakąś tam lurę coś tam przywozili, ale to tam, no. Także, że, że ciężka była praca.

We fragmencie opisującym możliwości korzystania z łaźni należy zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, narratorka posługując się ironią, zwraca uwagę na paradoksy organizującego pracę systemu – łaźnie są, ale zamknięte na klucz. Ograniczenie dostępu miało, jak można domniemywać z przedstawionego opisu, dwa cele: nieeksploatowania pomieszczeń oraz utrzymania płynności pracy. Pani Adela wyraźnie zaznacza, że przy obowiązującej organizacji pracy w zasadzie nie miała możliwości skorzystania z łaźni, bo albo narażałaby się na sankcje kierownictwa (zbyt wczesne opuszczenie stanowiska pracy), albo doprowadziłaby do dezorganizacji własnego czasu, gdyż nie zdążyłaby na autobus zakładowy. Po drugie, bardzo ciekawym elementem w tym fragmencie jest wprowadzenie wątku płci. Pani Adela przez cały czas, opisując swoją pracę w kategoriach kolektywnych, używa pierwszej osoby liczby mnogiej w rodzaju żeńskim lub po prostu mówi o innych kobietach. Temat mężczyzn jako pracowników tego samego zakładu pracy zostaje wprowadzony po raz pierwszy w narracji w cytowanym powyżej fragmencie (potem pojawia się jeszcze kiedy pani Adela opisuje działania związku zawodowego Solidarność) w kontekście większej możliwości organizowania przez nich czasu pracy. Pojawia się tu sformułowanie: „może tam mężczyźni to tam mieli może bardziej tam luzu” i jest ono skonstrastowane ze stwierdzeniem wskazującym na fizyczne wręcz przywiązanie do miejsca pracy: „jak od nas,



od maszyny to nie odeszło się. Nie odeszło się” – opuszczenie stanowiska mogło wiązać się z konsekwencją „wewnętrzną” (z tej perspektywy robotnica stawiała się niejako częścią maszyny) – rytm pracy maszyny mógł zostać zachwiany, co rodziło komplikacje – oraz „zewnątrzną” – niedopatrzanie mogło być zauważone przez kierownika.

Warto też zwrócić uwagę na jeszcze jeden fragment, który dotyczy transportu zakładowego:

Ale najgorsze to no było/noce były okropne, były też, noce były okropne, męczące były baardzo, noce. Ale i rano, od rana, też. Na przykład rano, jak wyjeżdżaliśmy przed czwartą, wpół do czwartej, za dwadzieścia czwarta, a autobusy jak chciały, tak nas woziły. To na wpół od wpół do szóstej zaczynałam pracę, a nieraz po czwartej dziesiąt, to ja już byłam w fabryce. No to się siedziało na tych ławkach w szatni, się siedziało i czekało się, do wpół do szóstej się siedziało, no bo tu był człowiek zależny od autobusu, bo nie było żadnego innego dowozu, tylko na ten autobus się czekało. Bo nie było żadnego innego autobusu, tylko ten nas dowoził i przywoził.

Zasady świata pracy pani Adeli nie tylko regulowały jej styl życia (np. wspomniany nieracjonalny sposób odżywiania, który prowadził do otyłości), obejmowały nie tylko godziny pracy spędzane przy maszynie, ale również zawłaszczały czas prywatny, np. ten przeznaczony na sen w nocy (naturalną, fizjologicznie niezbędną regenerację ciała). Przedstawiony opis doskonale ilustruje wspomniany na początku schemat „bezrolnych wyrobników wiejskich”. Zarządzanie czasem indywidualnym i społecznym w różnych jego wymiarach jest jednym z kulturowych i ideologicznych narzędzi sprawowania władzy (Guriewicz, 2001). W przedstawionym fragmencie widać to bardzo wyraźnie w warstwie językowej ukazującej kontrast między wyrażoną bezosobowo biernością: „siedziało się i czekało się” a antropomorfizacją systemu „autobusy jak chciały tak nas woziły”. Mamy tu do czynienia z w dwojakim sensie wymuszoną mobilnością: w sensie dosłownym, opisanym w przytoczonej relacji, oraz w głębszym, społecznym sensie, gdy w kontekście całej opowieści zakładowy transport do fabryk zrekrutowanego „Mazowsza” bardziej odpowiada figurze „bezrolnego wyrobnika wiejskiego” niż klasowo uprzywilejowanych beneficjentek systemu.

Przedstawione wyżej fragmenty porażają prostotą i obrazowością przekazu. Zastawione z opisywanymi wcześniej warunkami pracy łódzkiego peerelowskiego przemysłu włókienniczego nie zmieniło (może poza lepszymi zarobkami, zwłaszcza gdy pracowano w czasie nadgodzin,

czyli w soboty, a niekiedy nawet w niedziele). Choć opowieść pani Adeli odnosi się do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a więc do czasu gwałtownej modernizacji kraju dzięki nowej strategii gospodarczej w tzw. epoce gierkowskiej, równie dobrze można by ją umieścić w badaniach Hanny Świdy-Ziemby z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Narracja pani Adeli pokazuje też, że nie zmieniła się sytuacja kobiet-robotnic, które jednocześnie wypełniać musiały role rodzinne, troszczyć się o zaopatrzenie – trudności w zdobyciu artykułów pierwszej potrzeby, choć ze zmienną dynamiką, pozostały stałym elementem peerelowskiego krajobrazu. Obraz ten, zbudowany z perspektywy jednostkowej biografii, reprezentującej zarazem doświadczenie kolektywne łódzkich robotnic, skonstruować można z zewnętrznym obrazem modernizacji miasta, czego figurą mogą być wielkie zakłady przemysłowe, które tak opisuje pani Adela:

Uniontex, to jest Obrońców Pokoju, to jest Tymienieckiego i Piotrkowska. To był zakład największy w Europie. Dwanaście, jak ja tam poszłam do pracy, to opracowało **dwanaście tysięcy osób** ...tam pracowało i wejście było/było **dwanaście portierni**, było. **Dwanaście** portierni było.

Żeby przejść przez, tego. To wie pani, to był bardzo duży zakład, bo to tak: i był od strony tam Targowej – wejścia, i tutaj, bo tu do Piotrkowskiej tu cały ten obszar i tu. Bo to był zakład A, B, C, i D był. A – to była tkalnia, D – to była – bo to tu jest od Kilińskiego w stronę Piotrowskiej to było tu A i D, i C było, to była tkalnia i wykańczalnia, farbiarnia, to było tu. A tutaj A – tu była przędzalnia średnia/ cien-/ cien/, przepraszam, **cienko**przędna była A, a ja pracowałam na średniej, na przędzalni B, to była przy Tymienieckiego tutaj, róg Przędzalnianej i Tymienieckiego.

Pani Adela rysując topograficzny opis fabryki, odwołuje się do wiedzy i wyobraźni przestrzennej osoby przeprowadzającej wywiad, bo wie, że mieszka ona w Łodzi. Dodatkowe wyjaśnienia nie są więc potrzebne. Zakreślenie przestrzeni poprzez podanie nazw ulic oraz skrupulatne odtworzenie topografii samego zakładu pokazuje nie tylko jego wielkość, ale też zachowanie w pamięci mapy mentalnej miejsca, w którym przez ponad dwadzieścia lat pracowała pani Adela i którego topografii zapewne musiała się nauczyć jako nie-łódzianka, co, jak pokazałam, miało w kontekście świata pracy łódzkich włókniarek znaczenie degradujące. Do wątku relacji narratorki z przestrzenią jeszcze powrócę.

Dopełnieniem przedstawionej przez panią Adelę opowieści o jej pracy może być przekaz wizualny wykreowany w filmach dokumentalnych poświęconych pracy kobiet. W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych

i osiemdziesiątych powstał cykl filmów dokumentalnych poświęconych pracującym kobietom, które tworzyły reżyserki współtworzące polską szkołę dokumentu. Warto krótko odwołać się do dwóch filmów autorstwa Krystyny Gryczalowskiej<sup>31</sup>. *Nasze znajome z Łodzi* to 16-minutowy film ukazujący trzy kobiety w trzech momentach ich biografii czyli w drugiej, trzeciej i czwartej dekadzie życia. Można z nich zbudować całościowy obraz życia łódzkiej włóknianki od dwudziestolatki, która po ukończeniu przyzakładowej szkoły zawodowej pracuje już w fabryce, uczy się w technikum wieczorowym, ale system tryzmianowy utrudnia godzenie pracy z nauką (kierownik zmiany mimo obietnic nie idzie jej na rękę). Młoda dziewczyna jest pełna marzeń i aspiracji – nie wiemy, czy je zrealizuje<sup>32</sup>. Druga kobieta to matka trójki dzieci. W jej historii wyeksponowana jest mizéria codzienności – rodzina (choć mąż nie jest pokazany) mieszka w oficynie typowej odrapanej łódzkiej kamienicy bez wygód. Nie słyszymy narracji kobiety, obserwujemy tylko scenę jej pracy i karmienia dzieci chlebem z dżemem i herbatą w kuchni, w której ledwo mogą się zmieścić. Wreszcie trzecią włókniankę widzimy podczas wizyty u lekarza – ma 44 lata, pracuje już ponad dwadzieścia lat. Jej zdrowie jest już mocno nadwyrężone przez wyniszczającą pracę (cierpi na artretyzm, ma dolegliwości gastryczne spowodowane przez nieregularne spożywanie ciepłych posiłków, wymuszone przez tryzmianowy czas rytm pracy). Następnie obserwujemy ją w hali fabrycznej i słuchamy prowadzonej zza kamery narracji, niemal zagłuszonej przez huk maszyn, na temat ciężkiej pracy, zimnego mieszkania bez wygód, męża, który jako mężczyzna nie włącza się w żadne prace domowe. Nadziejają córki, które się kształcą, cały wysiłek bohaterki nastawiony jest na inwestycję w ich przyszłość, aby dzięki edukacji miały lepsze życie.

Drugi obraz, *24 godziny z życia Jadwigi L.*, pokazuje jedną dobę kobiety, która ma trójkę dzieci i pracuje w jednej z łódzkich fabryk. Film zaczyna się w chwili, gdy wychodzi ona z domu do pracy na nocną zmianę. Po powrocie z pracy jej przestrzenią jest mieszkanie, w którym w sposób miarowy i systematyczny porusza się między kuchnią, gdzie co jakiś czas mieszka zupę, a pokojem, w którym prasuje ubranie oraz w którym stoi łóżko, gdzie czas odpoczynku dwa razy w ciągu dnia reguluje skrupulatnie nastawiany budzik. Widz ma wrażenie, że wszystkie czynności wykonywane są w z góry zaplanowanym rytmie, wyznaczonym przez

31 *24 godziny z życia Jadwigi L.*, 1967, reż. Krystyna Gryczalowska, producent WFD, 14 min.; *Nasze znajome z Łodzi*, 1971, reż. Krystyna Gryczalowska, producent WFD, 16 min.

32 W zebranych materiale badawczym znajduje się narracja innej łódzkiej włóknianki, która z podobnych powodów musiała zrezygnować z technikum.

topografię mieszkania i drogę z i do pracy<sup>33</sup>. Pozostali domownicy, dwójka młodszych dzieci, mąż i nastoletnia córka (rozrzucająca swoje ubrania i tapirująca się przed lustrem) są, każde na swój sposób, jakby z innego świata wobec jednostajnej codzienności Jadwigi L., uporządkowanej „pod prąd” normalności, bo w niezgodzie z biologicznym rytmem życia – film zaczyna się od wieczoru, kiedy Jadwiga L. przygotowuje się do wyjścia do pracy na nocną zmianę, zaś domownicy szykują się do snu. Autorka filmu

posłużyła się inscenizacją, aby statyczne i uporządkowane kadry podkreślały jednostajność i banalność codziennego kieratu. Nogi, na które ręce wciągają pończochy, krzesło, z którego dłonie ściągają koszule, sylwetka w kuchni, twarz w pracy, powtarzalne gesty rozciągania drutu na hali fabrycznej, wsiadanie do autobusu, stanie w kolejce, prasowanie, zasiadanie do nakrytego stołu. W ten sposób dokumentalistka tworzy portret kobiety anonimowej, rozmienionej na kilkanaście powtarzalnych gestów i czynności, które nie mówią prawie nic o jej indywidualności, za to wiele o roli, jaką gra w życiu<sup>34</sup>.

Podczas zbierania narracji autobiograficznych w różnych kontekstach badawczych i metodologicznych może pojawiać się pytanie o autentyczność opowieści i prawdziwość opisu. Nie ma tu miejsca, aby rozwijać ten wątek – wymagałoby to rozbudowanego komentarza metodologicznego. Warto jednak zauważyć, że w wypadku zaprezentowanych tu materiałów, spójność przedstawionego przez panią Adelę opisu pracy z obrazem ukazany w dokumentach filmowych jest wręcz dojmująca. W zasadzie narracja łódzkiej włóknianki mogłaby stanowić komentarz do każdego z tych dokumentów, zarówno w wymiarze werystycznym, jak i chronologicznym – wymienione filmy powstały na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, można do nich dołączyć nakręcony w 1981 roku dokument Ireny Kamińskiej pt. *Robotnice*<sup>35</sup>, pokazujący pracę kobiet w fabryce włókienniczej w Krośnie, do złudzenia przypominający narrację pani Adeli.

33 Ów obraz wydaje się być dość trwałą figurą kulturową ukazującą zamknięcie świata kobiet mimo zmiany systemu. Podobny opis dotyczący jednak okresu przedwojennego i losu przedwojennej łódzkiej robotnicy znalazłam w innych materiałach biograficznych. Jeden z profesorów opisując przypadający na przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych czas studiów, w ten sposób wspomina swojego koleżę: „To był mój kolega taki z pięknym, jak na tamte czasy życiorysem, ponieważ to był syn robotnika łódzkiego. Jego matka, oboje rodzice pracowali wtedy u Poznańskiego, jego matka, jak on napisał w swoim życiorysie, znała tylko dwie drogi: wychodziła z domu tylko albo do fabryki, albo do kościoła. On był taki bardzo taki wierny partii. Bardzo taki *stricte* oddany partii trzymał się tego”.

34 Tekst autorstwa Mikołaja Jazdona pochodzi z broszury informacyjnej załączonej do cyklu filmów wydanych przez Polskie Wydawnictwo Audiowizualne.

35 *Robotnice*, reż. Irena Kamińska, producent WFD, 16 min.

## Uwagi końcowe

Celem tego artykułu było skonfrontowanie często rozważanych w literaturze socjologicznej i historycznej paradoksów realnego socjalizmu z konkretnym przypadkiem, który jest w moim odczuciu nie tylko dobrą egzemplifikacją tych paradoksów, ale zarazem pokazuje, jak w ich ramie mogą być konstruowane następne paradoksy wpisane w lokalność miejsca. W omawianym przypadku miarą tej lokalności staje się peryferyjność, której różne aspekty zostały tu ukazane. Przypomnijmy, iż punktem wyjścia jest peryferyjność Łodzi jako miasta przemysłowego oraz peryferyjność włókienników w świecie pracy, który również w okresie PRL był mocno zróżnicowany i zhierarchizowany. Jednym ze skutków tej peryferyjności stała się opisana uderzająca niezmiennność świata pracy łódzkich robotnic, rozumianego jako środowisko pracy, warunki pracy, dystrybucja wiedzy-władzy w kolejnych dekadach PRL. Analiza tekstów prasowych z lat czterdziestych oraz współczesnych narracji, uzupełniona filmami dokumentalnymi z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pokazuje zmiany jedynie w retoryce przedstawienia świata pracy, a nie jego realną (r)ewolucję.

Punktem wyjścia dla moich rozważań była narracja pani Adeli. W wyniku analizy jej biografii pojawiło się pytanie, czy należy jej przypadek traktować jako wyjątkowo niefortunny zbieg życiowych okoliczności, czy też egzemplifikację nie jedynej, ale jednak znaczącego profilu biograficznego czasu PRL. Perspektywa *mikroskopijności* opisu, polegająca tu, przypomnijmy, nie tylko na przedstawieniu tej biografii, ale w równej mierze przypadku Łodzi i łódzkich robotnic, miała prowadzić do rozszerzenia zakresu analiz na bardziej ogólne konteksty i interpretacje zjawisk oraz procesów społecznych (Geertz 2005, 36). Pisząc ten artykuł, mogłam posłużyć się jedną z dwóch strategii: albo odtworzyć podjętą przeze mnie drogę od szczegółu do ogółu, albo odwrotnie, ukazać przypadek Łodzi i pani Adeli na tle szerszego kontekstu. Wybór tej drugiej strategii, być może mylący w odniesieniu do przyjętych przeze mnie przesłanek metodologicznych, umożliwił wpisanie analizowanego przypadku w określoną chronologię i dynamikę (anty)przemian czasu PRL, skontekstualizowaną w konkretnej przestrzeni społecznej, co w ogólnym bilansie wydało mi się ciekawsze.

W metodzie biograficznej stosuje się m.in. rozróżnienie między konstruowaną przez narratora opowieścią o życiu (*life story*) a historią przebiegu życia (*life history*) – inaczej mówiąc, między życiem opowiedzianym a życiem przeżyтым (Rosenthal 2012, 281). Rozróżnienie to okazuje się bardzo pouczające w odniesieniu do narracji pani Adeli,

w której niektóre elementy jej historii życia wskazywać by mogły na możliwość innego odczytania jej biografii. Należą do nich np. podjęcie niezłe płatnej pracy w mieście, mobilność przestrzenna uruchamiająca poszerzenie perspektyw poza lokalność małej społeczności wiejskiej, awans społeczny córek, które zdobyły wyższe wykształcenie. Te fakty z życia pani Adeli pozwalają wpisać jej biografię w pozytywny obraz powojennego systemu otwierającego drogi awansu społecznego, kreującego nowe struktury możliwości. Jednak choć w innych konfiguracjach biograficznych tak niewątpliwie było, to narracja pani Adeli nie daje możliwości potwierdzenia tej interpretacji. Trudno jest postrzegać jej biografię jako efekt awansu społecznego w sytuacji, gdy zdominowana jest ona przez doświadczenie cierpienia wpisane w kolejne etapy jej życia (społeczne sieroctwo, trudne dzieciństwo, życie z mężem alkoholikiem, wyczerpująca niewolnicza praca pokazana na tle trudności życia rodzinnego i codziennego). Wyższe wykształcenie córek przedstawione jest w narracji nie z perspektywy otwartych struktur możliwości, lecz jako efekt ich własnej motywacji oraz trudu pracy podjętej przez narratorkę w celu zdobycia środków na utrzymanie dzieci. W jej opowieści nie znajdziemy żadnych elementów wskazujących na poczucie własnego awansu. Przeciwnie – dające niezłe zarobki zatrudnienie ukazane zostało przez pryzmat niewolniczych wręcz warunków pracy, poczucia deprywacji w zaspokajaniu potrzeb dnia codziennego: braków w zaopatrzeniu, ciągłej walki o byt, o rodzinę i niezmiennie towarzyszącego narratorkę poczucia zmęczenia:

Jak ja se pomyślę, że mówię: „**J**ak człowiek wytrzymał? (..) Jak to można było wytrzymać tyle?, no”. I jeszcze tak było, że przecież nie można było nic kupić. Jak tu na wsi, to się nie kupiło nic, to trzeba było się zostać w Łodzi i jeszcze kupić tam/jeszcze tam coś się w Łodzi jeszcze tam coś się biegało po sklepach, zawsze jeszcze tam coś się upolowało i coś się kupiło. I trzeba było przyjechać do domu, miałam trójkę/trzy córki, to przecież też trzeba było kupić i jeszcze/jeszcze umiałam uszyć, to jeszcze uszyłam (śmiej się), jeszcze tam coś zrobiłam, no i jakoś nie wiem. Tylko tyle, że potem te dwie córki starsze, to już tak sprzątały i tam jak tego, to już pomagały, bo ta najmłodsza, co tu z nią mieszkam, to miała sześć lat, no to ona była tak: to jak ja po nocy, to ona mnie przykrywała, okrywała mnie i całowała. Ona myślała, że mi dobrze robi, nie? (śmiej się), a ona mnie budziła, człowiek był taki zmęczony, że mmmm no. No ale jak się człowiek obudzi po tej nocy, to nieraz się spało i człowiek był i tak zmęczony. Noce są okropne. Okropne noce do pracy.

Chociaż pani Adela nie używa tego określenia, to w wielu zaprezentowanych tu obrazach zarówno jej, jak i innym włókniaikom zostaje

odebrana godność w odniesieniu do różnych kontekstów ich biografii, które ze względów systemowych zdominowane zostały przez świat pracy. W odniesieniu do takich przypadków w sposób szczególnie namacalny ujawnia się paradoks ideologicznego uprzywilejowania.

*Post scriptum* uzupełniającym ów obraz jest całkowita niemal likwidacja przemysłu włókienniczego w Łodzi. Kompleks Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego nr 2 im. Obrońców Pokoju Uniontext został po części zrewitalizowany, po części uległ zniszczeniu. W budynku wielkiej fabryki Scheiblera, a więc dokładnie tam, gdzie pracowała pani Adela, znajdują się dziś ekskluzywne lofty, a ich twórcy i właściciele chętniej odwołują się do przedwojennej fabrykanckiej narracji niż peerelowskiej historii zabudowań – czyli przędzalni B mieszczącej się na rogu Przędzalnianej i Tymienieckiego. W ten sposób do peryferyjności dodane zostaje nowe znaczenie – tym razem w wymiarze historii pokoleniowej łódzkich włókienniczyń. W jakimś sensie ich osobista biografia, której nie miała częścią być praca w hali fabrycznej, zostaje symbolicznie unieważniona przez wyeliminowanie jej z przestrzeni trwałej. Tak jak kiedyś pani Adela nie widziała efektów swojej pracy (niekończące się bele materiału „gdzieś” znikwały), tak dzisiaj nie może budować poczucia ciągłości swojej biografii przez odwołanie się do miejsc, które zniknęły z topograficznej i symbolicznej mapy miasta.

## Wykaz literatury

1948. „Mała racjonalizacja czyli wielkie zadania Łodzi fabrycznej.” *Dziennik Łódzki* 79.
- Bernstein, Basil. 1980. „Socjolingwistyka a społeczne problemy kształcenia.” Tłum. Krzysztof Biskupski. W *Język i społeczeństwo*, red. Michał Głowiński. Warszawa: Czytelnik.
- Gardawski, Julisz. 1996. *Przyzwolenie ograniczone: Robotnicy wobec rynku i demokracji*. Warszawa: PWN.
- Geertz, Clifford. 2005. *Interpretacja kultur: Wybrane eseje*. Tłum. Maria Piechaczek. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Kenney, Padraic. 2012. *Rebuilding Poland: Workers and Communists 1945–1950*. New York: Cornell University Press.
- Leder, Andrzej. 2013. *Prześlona rewolucja: Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”.
- Lesiakowski, Krzysztof. 2008. *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*. Łódź: IPN.
- Lutyński, Jan. 1990. *Nauka i polskie problemy: Komentarz socjologa*. Warszawa: PIW.
- Malanowski, Jan. 1981. *Polscy robotnicy*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marody, Mirosława. 1987. „Antynomie zbiorowej podświadomości.” *Studia Socjologiczne* 2.
- Mianowska, Ewa i Krzysztof Tyłski. 2008. *Strajki łódzkie w lutym 1971: Geneza, przebieg, reakcje władz*. Łódź: IPN.
- Paczkowski, Andrzej. 2003. *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga” przez socjalizm*. Poznań: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.
- Paszko, Halina. 1945. „To jest Łódź.” *Dziennik Łódzki* 11(1).
- Rosenthal, Gabriele. 2012. „Badania biograficzne.” Tłum. Agnieszka Pawlak. W *Metoda biograficzna w socjologii: Antologia tekstów*, red. Kaja Kaźmierska. Kraków: Nomos.
- Schütze, Fritz. 2012. „Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym: Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne.” Tłum. Katarzyna Waniek. W *Metoda biograficzna w socjologii: Antologia tekstów*, red. Kaja Kaźmierska. Kraków: Nomos.
- Sielezin, Jan. 2008. „Niektóre aspekty napięć i konfliktów społeczno-politycznych w PRL w latach 1945–1980.” W *Obrazy PRL: O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. Krzysztof Brzechczyn. Poznań: IPN.
- Słabek, Henryk. 2004. *Obraz robotników polskich w latach 1945–1989*. Warszawa–Kutno: Instytut Historii PAN, WSGK.



- Sokołowska, Magdalena. 1986. *Socjologia medycyny*. Warszawa: PZWL.
- Świda-Ziemba, Hanna. 1997. *Człowiek wewnętrznie zniewolony*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Tischner, Józef. 1992. *Etyka solidarności i homo sovieticus*. Kraków: Znak.
- Zaremba, Marcin. 2012. *Wielka trwoga: Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*. Kraków: Znak.
- Zarzycka, Zofia. 1966. „Praca kobiet w łódzkim przemyśle włókienniczym.” W *Włókniarze łódzcy: Monografia*, red. Józef Spychalski. Łódź: Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego.
- Zysiak, Agata. 2010. „Trudne dziedzictwo – w poszukiwaniu tożsamości Łodzi.” W *Wokół nowego centrum Łodzi*, red. Jakub Gałuszka. Łódź: Wyd. EC1.

**Kaja Kaźmierska** – doktor habilitowana, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego, wicedyrektor Instytutu Socjologii. Specjalizuje się w badaniach biograficznych, zagadnieniach tożsamości i pamięci biograficznej. Autorka książek: *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej: Analiza narracji kresowych* (IFiS PAN, Warszawa 1999), *Biografia i pamięć: Na przykładzie generacyjnego doświadczenia ocalonych z Zagłady* (NOMOS, Kraków 2008) oraz *Biography and Memory: The Generational Experience of the Shoah Survivors* (Academic Studies Press, Boston 2012).

**Dane adresowe:**

Kaja Kaźmierska  
Katedra Socjologii Kultury  
Instytut Socjologii  
Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny  
Uniwersytetu Łódzkiego  
ul. Rewolucji 1905 r. nr 41  
90-214 Łódź  
**e-mail:** kajakaz@uni.lodz.pl

**Cytowanie:** K. Kaźmierska, *Paradoksy ideologicznego uprzywilejowania – studium przypadku*, „Praktyka Teoretyczna” nr 3(13)/2014, [http://www.praktykateoretyczna.pl/PT\\_nr13\\_2014\\_Archeologies/06.Kazmierska.pdf](http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr13_2014_Archeologies/06.Kazmierska.pdf), DOI 10.14746/pt.2014.3.6 (dostęp dzień miesiąc rok).

**DOI:** 10.14746/pt.2014.3.6

**Author:** Kaja Kaźmierska

**Title:** *Paradoxes of ideological privilege – a case study*

**Summary:** The paper discusses a case study based on Lodz as an industrial city and a biography of a female textile worker who worked in one of textile factories in Lodz between 1975–1998. In order to analyse the case I have also used other materials – works of historians and sociological research carried out by Hanna Świda-Ziemba in late 1940’s in Lodz. I place the analysed biography in both chronological and social context in order to reconstruct a complete image of Lodz and the world of female textile workers. Lodz, as the industrial city which had not been damaged during World War two became – from the

point of view of authorities – the place where main assumptions of the new political deal could come true. Conversely the analyses of empirical data disclose the paradoxes of the system related to the asymmetry between the powerful ideological definition of workers as a leading class and the reality of their lives represented in analysed material.

**Keywords:** biography, work, women textile workers, state socialism, modernization

